

Po deformacji czy upadku wartości duchowych i moralnych nie da się powstać tak szybko

Bieda pozamaterialna

Ks. prof. Jan Szymczyk

Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi.

bl. bp Michał Kozal

Ubóstwo (biedę) przyjęło się definiować jako brak dostatecznej ilości środków niezbędnych do zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych człowieka. Powszechnie kojarzone jest ono z deficytem dóbr o charakterze materialnym (np. żywności, ubrania, schronienia, pieniędzy). Jednak takie ujęcie ubóstwa nie wyczerpuje zakresu znaczeniowego biedy, która ma wiele twarzy. Równie dotkliwy, choć nie przez wszystkich odpowiednio uświadamiany, jest brak dóbr pozamaterialnych (np. duchowych, moralnych, kulturowych). Niektóre z nich są przedmiotem analizy w niniejszym artykule.

Ubóstwo ducha a ubóstwo w duchu

Są to tylko z pozoru dwa bliskoznaczne określenia stanu wewnętrznego człowieka. W rzeczywistości różnią się zasadniczo. „Ubóstwo w duchu” (ewangeliczne) odnosi się do jednego z błogosławieństw, jakie Jezus proklamował w swoim „Kazaniu na Górze”: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3). Kim zatem są ubodzy w duchu? To ci, którzy są bogaci tym, że odczuwają pragnienie obecności Boga w swoim życiu. Są otwarci na Jego dary i natchnienia. Mają świadomość swojej zależności od Stwórcy. Dlatego cechuje ich pokora, brak zadufania we własne możliwości i poczucie wewnętrznej wolności. „Posiadanie” Boga jest dla nich największym i prawdziwym bogactwem, które mogą otrzymać na wieczność, a wszystkie inne dobra doczesne traktują jako nietrwale i ulegające zniszczeniu. Potrzeby ducha oraz postawę „być” traktują priorytetowo. Jednak ubóstwo w duchu nie ozna-

cza dla nich wyboru życia w lenistwie czy nędzy. Dlatego posiadają umiejętność, by z umiarem i powściągliwością troszczyć się o zaspokojenie elementarnych potrzeb materialnych dla siebie i swoich najbliższych. Ubogim w duchu może być też osoba bogata w sensie posiadania dóbr materialnych, jeśli zasoby te nie zaciemniają jej poczucia Boga i troski o zbawienie.

Z kolei człowiek doświadczający ubóstwa ducha to ten, który swoje życie opiera na postawie „mieć”. Dlatego jego zasadniczym celem jest gromadzenie za wszelką cenę dóbr doczesnych, ale w taki sposób, że staje się on „niewolnikiem rzeczy, samych stosunków ekonomicznych, niewolnikiem produkcji, niewolnikiem swoich własnych wyborów” (Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 16). Osoba z deficytem wartości duchowych często popada w pułapkę pracoholizmu. Dominują u niej działania inspirowane wyłącznie czysto przyziemnymi motywacjami, a zaspokajanie potrzeb utylitarnych, hedonistycznych dominuje nad wartościami duchowymi (prawdą, dobrem). Dlatego żyje ona tak, jakby Boga nie było. Wiara religijna przestaje być przewodnikiem w jej życiu. Człowiek ubogi duchowo liczy jedynie na własne siły i zdolności. Nie dostrzega różnicy między Dniem Pańskim (niedzielą) a pozostałymi dniami tygodnia. Analogicznie dla zwierząt jeden dzień nie różni się od drugiego. Ubóstwo duchowe oznacza również niski stan świadomości religijnej, np. dla niektórych rodziców dzieci pierwszokomunijnych ważniejsze okazało się w czasie panującej zarazy wynajęcie sali w restauracji czy innego miejsca na imprezę niż fakt przyjęcia przez ich dzieci Jezusa Eucharystycznego.

Ubóstwo moralne

Innym wymiarem ubóstwa pozamaterialnego jest deficyt wartości i zasad etycznych w zachowaniach ludzi. Tego

rodzaju ubóstwo moralne oznacza nieprzestrzeganie bądź omijanie czy nawet deprecjonowanie norm i kanonów postępowania wynikających z Biblii czy nauczania Kościoła. Człowiek znajduje się w stanie ubóstwa moralnego, gdy drwi z dobroci, wierności, uczciwości, a obojętność i cynizm są jego chlebem powszednim. Brakuje mu prawości moralnej, czyli zgodności słów i czynów. Bieda moralna jest konsekwencją rozumienia wolności bez odpowiedzialności (zobowiązań), pojmowanej jako brak nakazów i zakazów, wyjętej poza kategorię dobra i zła. W praktyce oznacza to przyzwolenie na stosowanie znanego powiedzenia: „róbta, co chceta”. Ludzie doświadczający biedy moralnej są zwolennikami: aborcji czy eutanazji, wszelkich wynaturzeń (np. grzechów sodomskich, ideologii *gender*), rozwiązłości, korupcji, różnych nałogów, zakłamania itp. Ubóstwo moralne to także styl życia ludzi, którzy preferują zasadę, że cel uświęca środki, oraz odrzucają wysiłek, sumienną pracę i są nastawieni na to, co łatwe, przyjemne, wygodne.

Przyczyną ubóstwa moralnego może być lenistwo duchowe, głęboki kryzys wiary, przekonanie o absurdzie istnienia (życia), a także relatywizm etyczny czy tzw. moralność sytuacyjna. Te ostatnie określenia oznaczają, że obiektywne wartości i normy moralne traktuje się jako „uzależnione” od indywidualnych nastrojów i decyzji podejmowanych w zmieniających się i niepowtarzalnych sytuacjach egzystencjalnych. Dlatego odwoływanie się do Boga i naturalnego prawa moralnego postrzegane jest przez zwolenników relatywizmu czy tzw. sytuacjonizmu etycznego jako przejaw np. fundamentalizmu religijnego. Niektórzy ludzie – biedni moralnie – uważają, że bezwzględnie zobowiązujący charakter pewnych norm etycznych można złagodzić poprzez odwołanie się do obyczajów (zamiast definicji dobra i zła stosowane są kategorie



„Pan Jezus błogosławi dzieci” – rycina francuskiego artysty Gustawa Doré. Dziś naturalna niewinność najmłodszych ma być w nich zabijana przez ideologiczną indoktrynację i seksedukację. Fot. Polona

typu wypada lub nie wypada czynić). Skutkiem takich zachowań jest selektywne podchodzenie do zasad moralnych, „rozmiękczenie” wrażliwości sumienia, akceptacja na zasadzie tzw. równości wszelkich zachowań, nawet wynaturzonych, choćby w sferze seksualności, np. normalnej rodziny i związków tej samej płci.

Osoba doświadczająca biedy moralnej czy duchowej zapomina, że „nie samym chlebem żyje człowiek”. Nie zastanawia się zbyt nad stwierdzeniem św. Augustyna, że „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Tymczasem ludzkiego życia nie da się sprowadzić do „monety”, którą wybijają mennice – symbolu wartości materialnych. Dlatego wszelkie kryzysy w sferze polityki czy gospodarki są skutkiem deprecjacji wartości duchowych i moralnych (np. prawdy, dobra, sumiennosci). Jednocześnie negatywne skutki biedy duchowej i moralnej są często dotkliwsze niż konsekwencje

ubóstwa materialnego. Ubóstwa ducha może doświadczać człowiek powszechnie uznawany za bogatego. Zamożny pod względem zasobów materialnych może być zarazem biednym „tą ostateczną pustką ludzkiego serca, które nie otwarło się ku Bogu i ku bliźnim” (Jan Paweł II, *Orędzie na Boże Narodzenie 1984*).

Acedia – choroba duszy

Człowieka biednego duchowo i moralnie cechuje niechęć do wysiłku wewnętrznego (pracy nad sobą w świetle wskazań Biblii czy nauczania Kościoła, kształtowania sumienia, prowadzenia walki z grzechem, czynienia pokuty). Widoczna jest u niego atrofia modlitwy i refleksji nad życiem wiecznym, świętością. Ojcowie Pustyni, m.in. Ewagriusz z Pontu (+ 399) taki stan życia człowieka określali jako *acedia*. To łacińskie słowo wywodzi się od greckiego *akedia* oznaczającego „brak troski”, np. o własne

życie duchowe, zbawienie. *Acedia* jest podstępna i mroczna chorobą duszy, która ogranicza, a w niektórych sytuacjach wręcz uniemożliwia rozwój wewnętrzny człowieka. Atakuje ona rozum (intelekt), zagłuszając i zaciemniając go tak, że nie pełni on należycie swoich podstawowych funkcji: poznawania i odkrywania Boga, prawdy, rozróżniania dobra i zła. Uderza również w wolną wolę, którą osłabia, pozbawiając ją dynamizmu czy zdolności do wysiłku.

Acedia przejawia się w postaci np. lenistwa duchowego, utraty wiary i nadziei, znużenia i zubożenia, poczucia bezsensu życia, przygnębienia, rozpacz, popadnięcia w przeciętność. Ewagriusz *acedię* nazywał też „demonem południa”, czyniąc aluzję do znużenia spowodowanego gorącym pustyni i odczuwanym głodem, gdyż w jego czasach mnisi mieszkający na pustyni pierwszy i jedyny posiłek spożywali dopiero po południu (ok. godziny 15.00). W innej interpretacji *acedię* – jako demona południa – utożsamia się z obawami i niepokojami ludzi, którzy doświadczają „kryzysu czterdziestki” (problemów połowy życia).

Jednym z elementów *acedii* jest lenistwo duchowe lub tzw. letniość. To ostatnie określenie nawiązuje do słów Apokalipsy św. Jana, gdzie czytamy: „Obyś był zimny albo gorący! A tak skoro jesteś letni, (...) chcę cię z mych ust wyrzucić” (Ap 3,15–16). Co znaczy ów letni człowiek? Jest on, w sensie duchowym, chorą osobą, choć często uważa siebie za wzór cnót i wszelkich doskonałości. Lenistwo duchowe jest skutkiem przewlekłego zaniedbania życia wewnętrznego. Rozwija się ono stopniowo, w konsekwencji w człowieku rośnie poczucie pustki. A skoro – jak mówimy – życie nie znosi pustej przestrzeni, to nasza sfera ducha (umysł, serce i wola) zawsze będzie chciała być czymś „wypełniona”. Pytanie brzmi – czym? Różne namiastki autentycznych wartości duchowych nie potrafią jednak jej nasycić. Sprawdza się więc przysłowie: „Kto karmi się okruciami, zawsze będzie głodny”. Nic też dziwnego, że na skutek lenistwa duchowego może pojawić się przyzwolenie na prowadzenie nieuporządkowanego życia osobistego, rodzinnego, zawodowego oraz brak poczucia winy za popełnione zło moralne. Praktyki religijne (Msza św., modlitwa, spowiedź) są spełniane przez człowieka leniwego

(letniego) z przyzwyczajania czy poczucia tradycji, a z biegiem czasu zaczynają go nudzić, w końcu przestają być realizowane.

Ubóstwo kultury języka

Formą biedy w sferze pozamaterialnej jest również ubóstwo kultury języka. Podczas zaborów język polski, który nasi wrogowie skazali na zagładę, stał się cenną wartością, znakiem polskości i czynnikiem integracji naszych przodków. Broniono go ofiarnie (np. dzieci z Wrześni, uczniowie pod zaborem rosyjskim w 1905 r.). Obecnie na nowo konieczna jest troska o piękno i bogactwo

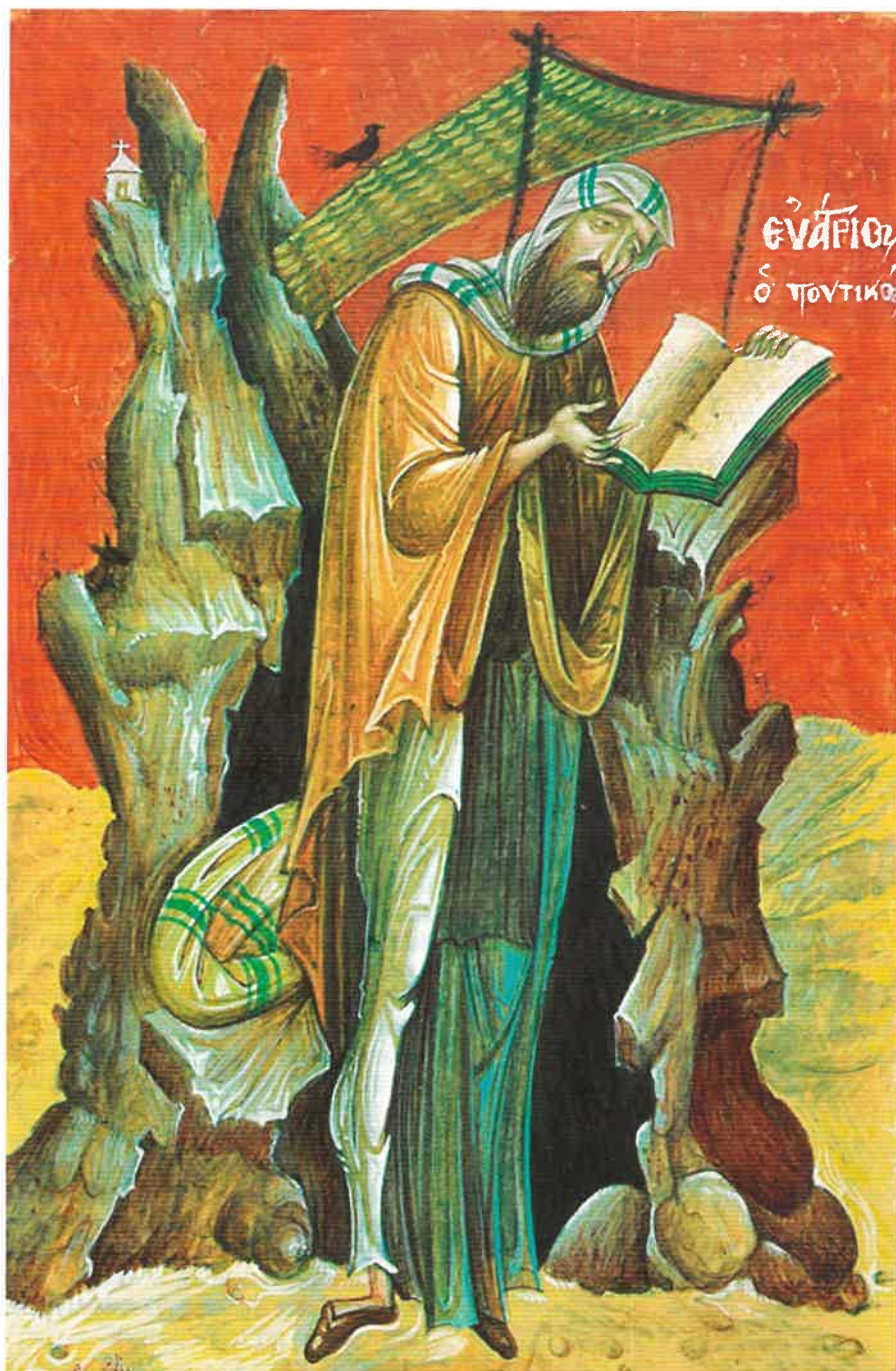
mowy ojczystej. Sposób wypowiedzania się świadczy o człowieku, o jego wnętrzu, duchowości. Język jest obrazem naszego sposobu myślenia, rozwoju intelektualnego. Jeśli nasza mowa jest niepoprawna, jesteśmy uważani za ludzi mało kulturalnych, ubogich duchowo. Mówiąc czy pisząc niegramatycznie i niepoprawnie stylistycznie oraz używając wulgaryzmów, kłamstw, oszczerstw (także w internecie, takich jak np. hejt i fake news), pokazujemy nasze ubóstwo duchowe. Stwierdzenie to odnosi się także do języka tzw. elit. Niektórzy z nich (politycy, pisarze, naukowcy, tzw. celebryci) używają języka, który świadczy o ich zdegenerowaniu moralnym i duchowym.

Słowa ludzi „dotkniętych” ubóstwem kultury języka zasiewają nienawiść, niezgodę, ranią innych. Osoby te nie żyją w prawdzie i nie kierują się prawdą. Jeśli chodzi o chrześcijan, których język jest „zachwaszczony” wulgaryzmami, oszczerstwami, np. wobec Kościoła czy kapłanów, to rozwój wiary u takich ludzi jest zablokowany. Ponadto osoby takie odciągają od wiary innych ludzi, m.in. własne dzieci.

Z różnych badań wynika, że słownik przeciętnego Polaka jest bardzo ubogi, a słów, które znamy, nie zawsze potrafimy właściwie używać i poprawnie odmieniać. Nierzadko mamy problem z doborem określeń, by wyrazić swoją myśl. Wiele na ten temat mogliby powiedzieć promotorzy prac magisterskich czy nawet doktorskich, zwłaszcza z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, gdy przychodzi im czytać owe dysertacje. Młodzi ludzie nie potrafią poprawnie w sensie gramatycznym i stylistycznym sensownie wyrażać swoich myśli w języku polskim. Zamiast poprawnej polszczyzny w naszych ustach goszczą wyrażenia slangowe i kalki językowe. Nasza mowa ojczysta jest „zaśmiecana” przez różne zapożyczenia z obcych języków, głównie z angielskiego. Zdarza się, że nawet najmniejszy sklep czy zakład usługowy nazywa organizowane przez siebie akcje angielskimi terminami, tak jakby w języku polskim nie było pięknych określeń.

Ubóstwo kultury języka przejawia się także w postaci tzw. prowokacji, jakie mają miejsce w różnego rodzaju wystawach muzealnych, przekazach medialnych czy teatralnych. Tzw. twórcy, nie szanując obowiązujących kanonów, przekraczają granice wolności ekspresji artystycznej. Skutkuje to zamianami niektórych spektakli teatralnych w ryzstok. Pseudoartyści szokują widzów eksperymentalną formą, wulgarnymi określeniami, bluźnierczymi ekscesami, ośmieszaniem i niszczeniem symboli religijnych (Biblii, krzyża), promowaniem ateistycznego stylu życia. Jednocześnie domagają się bezwzględnej akceptacji dla tego rodzaju swoich zachowań czy wytworów, nazywanych szumnie sztuką, która zamiast pomagać w rozumieniu rzeczywistości, deprawuje odbiorców. Prowokatorzy ci kierują się chryścianofobią. Pragną zaistnieć budując swoją „pozycję” przede wszystkim na nienawiści wobec tego, co chrześcijańskie. Ich zachowania przestępcze są jednak tolerowane (a nawet gloryfikowane) przez liberalne i lewicowe media oraz tzw. elity czy sady.

Ewagriusz z Pontu, teolog i mystyk uważany za jednego z najznamienitszych Ojców Pustyni. Fot. Wikimedia





Niestety wielu młodych ludzi bezmyślnie podąża za „modną” ideologią LGBT. Tu grupa krakowskiej młodzieży ostentacyjnie i w sposób wulgarny demonstruje wrogość wobec prezydenta Andrzeja Dudy podczas jego przedwyborczego spotkania z mieszkańcami miasta. Fot. Adam Wojnar

Do ubóstwa kultury języka przyczynia się również tzw. poprawność polityczna. Jej rzecznicy opowiadają się za homogenizacją idei i opinii. Zakazują używania sformułowań różniących się od ustalonych przez nich samych. Zamiast otwartej dyskusji uzurpują sobie prawo dyktowania innym, co i jak mają mówić. Ci, którzy kwestionują to ujednolicenie opinii i terminologii, wiele ryzykują, np. wykładawców zachodnich, ale i polskich uczelni spotykają za to różne formy dyskryminacji. Przy pomocy aberracyjnej poprawności politycznej przemilcza lub przeinacza się pewne niewygodne fakty, obrzydza i ośmiesza się np. narodową tradycję i historię, pogardza się martyrologią Polaków, zubaża się dorobek ojczyzny i klasycznej literatury. Przykładem jest pomysł wykreślenia z listy lektur szkolnych książki Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* ze względu na to, że w opinii niektórych przyczynia się ona rzekomo do umacniania „postaw rasistowskich”. Zamiar ten świadczy o tym, że niektórzy usilnie dążą do tego, by w polskich szkołach dzieci były indoktrynowane ideologicznie. Wielu osobom zależy na deprecjonowaniu nauczania historii Polski i ojczystej literatury na rzecz propagowania ideologii LGBT czy genderyzmu. Oczywiście, wszystko to czynione

jest w imię rzekomej tolerancji, równości, multikulturalizmu. Niestety, tego rodzaju absurdalne inicjatywy nie zawsze spotykają się z odpowiednią reakcją choćby ze strony środowisk patriotycznych czy mediów publicznych w postaci wartościowych programów prezentujących specyfikę kultury polskiej i jej podstawowych wartości czy rolę Kościoła katolickiego w pielęgnowaniu polskości, zachowaniu i rozwoju narodowej tożsamości.

Deficyt kultury języka występuje również wtedy, gdy publiczna debata na temat podstawowych wartości (jak np. ochrona ludzkiego życia czy praw normalnej rodziny) jest niemożliwa lub utrudniona w danym państwie. Stanowisko katolików jest odrzucane jako niepoprawne politycznie. Zamiast wymiany argumentów wyznawcy Chrystusa są od razu etykietowani jako skrajna prawica, fundamentaliści, ekstremiści itp. Treści religijne doświadczają ubóstwa, gdy ich swobodne rozpowszechnianie w internecie jest coraz bardziej utrudnione, np. Facebook czy YouTube blokują czy usuwają pewne profile i treści chrześcijańskie, a jednocześnie zezwalają na antykatolickie przekazy.

Życie ludzkie to coś więcej niż tylko cielesne, biologiczne trwanie. Owszem,

to ostatnie jest istotne i cenne, ale jest jeszcze życie sięgające wieczności, niewspółmiernie ważniejsze. Dlatego zasoby materialne nie mogą mieć prymatu nad dobrami wyższymi (np. religijnymi, moralnymi), gdyż to, co jest podstawowe, nie może ignorować i zajmować miejsca tego, co wyższe. Człowiek nie jest jedynie *homo laborans*, ale przede wszystkim *homo sapiens* i *homo medians*. Istnieją bowiem wartości nieredukowalne do ekonomii, np. prawda, dobro, solidarność. Ze społecznych i indywidualnych doświadczeń wynika, że można się podnieść po kryzysach ekonomicznych, wojnach, ale po deformacji czy upadku wartości duchowych i moralnych już nie da się powstać tak szybko.

Troska o zdrowie fizyczne (ciała) musi iść w parze z rozwojem życia duchowego. W przeciwnym razie człowiek doświadcza biedy duchowej. Choroba ta wynika z tego, iż potrzeby życia wewnętrznego są zaspokajane i „karmione” tym,

co niezdrowe czy wynaturzone. Nie zawsze jednak mamy wystarczająco dużo odwagi, by przyznać się do tej patologii. Poza tym istnieje wiele metod zagłuszania poczucia pustki w swoim wnętrzu czy też informacji o chorobach duszy. Skutki ubóstwa duchowego są jednak widoczne. Ludzie biedni duchowo i moralnie są niesamowicie przewidywalni w nienawiści, chęci zemsty, żądzy niszczenia.

Oczywiście nie każdy, kto przeżywa kryzysy w swoim życiu, odrzuca lub kwestionuje wartości, normy duchowe i moralne. Analogicznie nie zawsze ubóstwo materialne pociąga za sobą biedę duchową. I nie zawsze zasoby materialne oznaczają bogactwo w sferze wewnętrznej, choć zdarza się, że niektórzy potrafią umiejętnie pogodzić ze sobą te dwie rzeczywistości. W każdym razie bez uwzględniania integralnego rozwoju ludzkiego życia i bez odniesienia go do wieczności wszystkie nasze wybory i działania stają się niepewne i pozbawione sensu. Najwyższą wartością bywa wtedy posiadanie rzeczy lub osób, władza nad nimi, zdrowie fizyczne, różnego typu relacje. Natomiast zapomina się, że przez bramę śmierci człowiek przenosi to, kim jest, a nie to, co posiada.